Rok XI. Kraków, 1. stycznia 1908 r. Nr. 1.

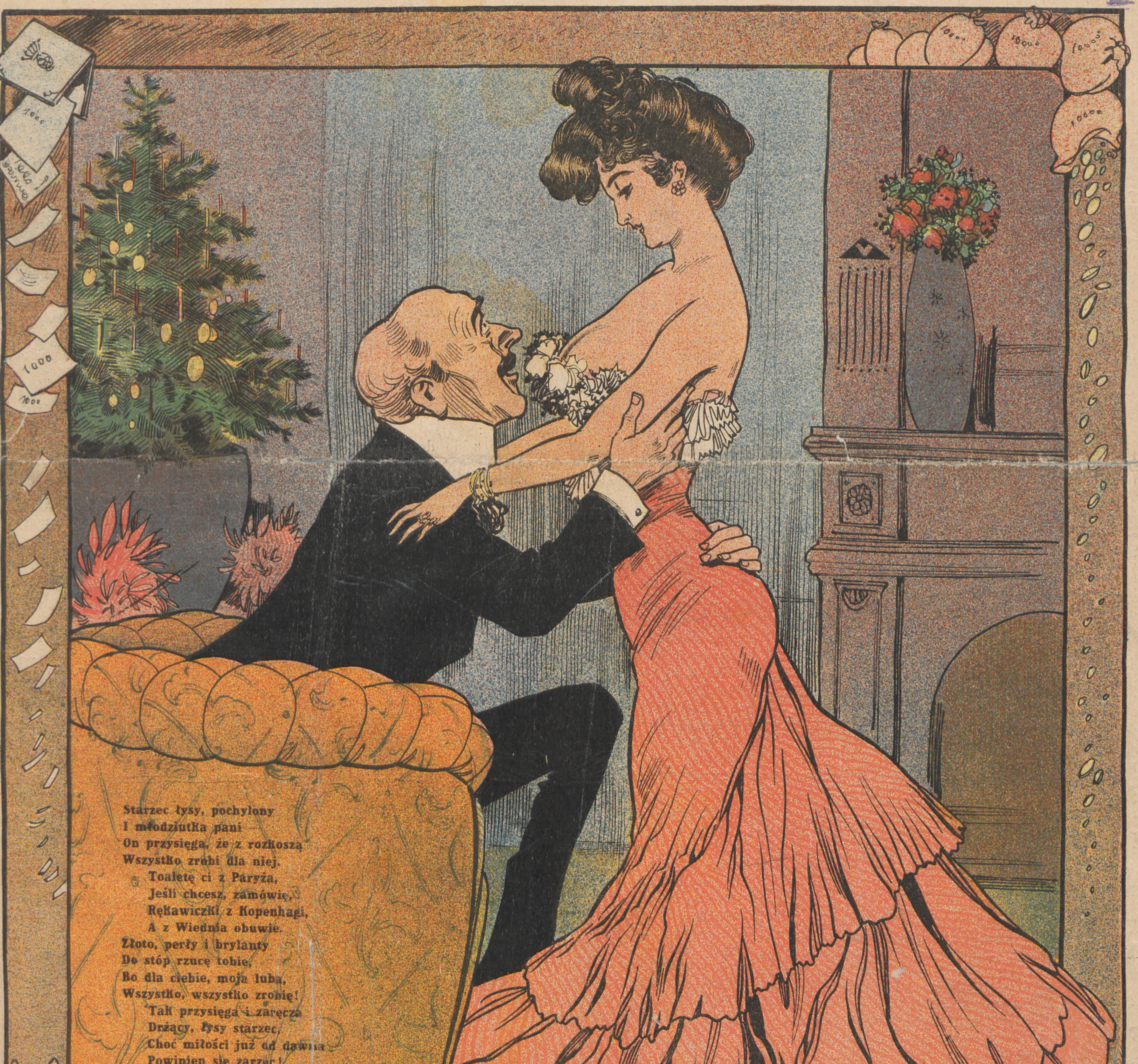
BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 24 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 grudnia 1907 r., artykuły pod tytułem: 1. „Jubileusz Bociana (str. 2 i 3) w ustępach od wyrazów: „Delegacye włościańskie“ do wyrazów „i Stojowa“; oraz od wyrazów „Pan Ligęza“ do wyrazów „wzrok nie sięga“. 2. „Skutki potanienia cukru“ (str. 4, łam 3) od wyrazów „Koncesyonowane“ do końca. 3 „Stary mąż i młoda żona“ (str. 4, łam 3) w całości. 4. „Aforyzmy Kindermetha“ (str. 5, łam 2) od wyrazów „Kużda kubita“ do końca. 5. „Dziki koń“ (str. 5, łam 3) w całości. 6. „Dwie różnice“ (str. 5, łam. 3) od wyrazów '„Jaka różnica“ do kobieta zaś“. 7 „Nasze dzieci“ (str. 8, łam 1) od wyrazów „wtem zbliża się“ do końca. 8. „Pieniądz a środki“ (str. 8, łam 3) w całości. 9. „Zastępca“ (str. 9, łam 1 i 2 w całości. 10. „Dyeta“ (str. 9, łam 2) od wyrazów „Zawdy nawet lekarz“ do końca 11. Dwojaki punkt widzenia“ (str. 12) od wyrazów „O północnej“ do końca, wreszcie 12. „Noc Sylwestrowa“ od początku do końca (str. 9, łam 1 i 2) — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 11 grudnia 1907. Pogorzelski m. p.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto bowiem do 13 b. m. nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Każdy, kto nadeśle wprost do naszej Administracyi Kraków, Zacisze 7. przedpłatę półroczną z góry, t. j. 4 korony, otrzyma bezpłatnie wspaniały

Kalendarz „Bociana“ na r. 1908,

zawierający kilkadziesiąt wspaniałych ilustracyj, humoresek, wierszy — słowem istną perłę humoru polskiego.

Zwracamy jednak uwagę, że otrzymać mogą jako premię „Kalendarz“ tylko ci P. T. Abonenci, którzy wprost do centralnej Administracyi przedpłatę półroczną nadeślą.

Wędrówka „Nowego Roku“.

Strażnik zatrąbił... Godzina dwunasta
Chrapliwie dzwoni z ratuszowej wieży,
Idzie *Rok Nowy* przez ulice miasta,
Co pogrążone w głębokim śnie leży.
Chcąc się z Krakowem poznać na początek
Zagląda w każdą dziurę i zakątek.

Widział naprawdę rzeczy niebywałe
(Nie obznajmiony był z Krakowem jeszcze)
A to co widział, to na wieczną chwałę,
Dziś w *Noworocznej* kronice zamieszczę.
Hej! małżonkowie, żony, panny, wdówki
Słuchajcie dziejów tej nocnej wędrówki!

Więc przedewszystkiem z drogi mu wypadło
Wstąpić przy pewnej ulicy do domu,
Gdzie spało sobie jedno młode stadło,
Czy ślubne? Nie wiem! Co do tego komu?
Nie wiem! w Prokuratora się nie bawię!..
Gość ucho do drzwi przyłożył ciekawie.

Lecz choć posłuchać wielką miał ochotę,
Za grube były i drzwi i portyery.
I my — szanując Czytelników cnotę,
Nie opiszemy małżeńskiej afery:
Nie z słów się składa miłości rozmowa,
Wystarczy uścisk za najczulsze słowa!

Potem skrzydlaty posłaniec znów leci,
Gdzie były młode panny w pensyonacie —
Na twardej słomie spały piękne dzieci,
A przełożona na miękkim piernacie.
I śniąc młodości swojej ideały
Baba... chrapała, że aż mury drżały!

Nowy Rok wzruszył się owym widokiem,
Poprawił pannom pod głową poduszki
I pogrążonym w uśpieniu głębokim
Troskliwie kołdrą pookrywał nóżki,
Prócz Przełożonej, co odkryta cała
W śnie niespokojnym okropnie wierzgała!

Wkrótce znów znalazł się w klasztoru sieni,
Gdzie w refektarzu śpią spasione mnichy,
Chrapią jak miechy, wśród resztek pieczeni
Trzymając w ręku puste już kielichy,
A u przeora — zaledwie dał wiarę! —
Znalazł pod łóżkiem.. damskich pończoch parę!!

W mieście się jedno świeciło okienko,
A w niem firanka do pół szyby sięga,
Tam zajmowała kuchenkę maleńką,
Pewna fertyczna kuchareczka tęga.
Siedziała właśnie w zupełnym negliżu,
A młody chłopiec stał przy niej w pobliżu.

Nowy Rok, filut, podsłuchał, co gwarzą:
— „Nie bój się Kasiu! nie powiem nikomu!“
A ona na to z wystraszoną twarzą:
— „Masz już co chciałeś, idź panicz do domu,
Bo tu z pewnością — (jak bywa nierzadko)
Idąc od Wenzla wstąpi pana tatko!

Nowy Rok sam się zarumienił wreszcie —
(A ten rumieniec — to był świtem z rana) —
I z nowinami, które zebrał w mieście
Zjawił się u nas w *Redakcyi Bociana*,
Gdzie powitawszy go piwem i wódką,
Dałem mu taką dyspozycyę krótką:

„Idź *Nowy Roku* i zanieś życzenia
Tym wszystkim, którzy i nam dobrze życzą,
Co chcesz, to powiedz z własnego natchnienia,
Ale pamiętaj popisać się byczo!
I zanieś prośbę w pałac i poddasze:
Niech abonuje każdy pismo nasze!...“

Spieszę! — rzekł *Nowy Rok* — najwyższa pora!
I chciał już lecieć, lecz ja za nim wrzeszczę:
Wstąp Waćpan także do Prokuratora,
Bo gotów numer pokreślić nam jeszcze!
Gdy konfiskata będzie i dziś psia-mać! —
Przyjdzie mi pióro Bocianie już złamać!!!

Bocian.

Pocieszył ją.

Córka: (płacząc): Ach! mój ojcze, dziś kończę lat 30-ci...

Ojciec: Uspokój się moje dziecko — to przejdzie!...

W ścisku.

Pan X: wychodzi z teatru po premierze „Mściciela“ Germana. Potrącany wśród ścisku na wszystkie strony woła:

— Ależ moi państwo, ja nie jestem autorem...

Myśl głodnego filozofa.

Nie wiem, po co się właściwie ma człek żenić, kiedy sam dwie porcye zjeść może!

W buduarze.

— Pani musisz być zapewne rodem z Portu Artura?

— A z czego to pan wnosisz?

— Bo pani zanadto długo się nie poddaje!...

Wyjątek z powieści „Nowin“.

Malwina siedziała przy oknie zmęczona jak pies, wyglądała jak anioł...

* To trudno!

Karpeles: Słyszałem, co ty sze zareczyłesz? Skąd jest twoja narzeczona?

Jeiteles: Z Berdyczowa...

K.: Z Berdyczowa?... Jak sobie może porządny człowik bracz *kałe* z Berdyczów?... Tam przecie nie ma ani jedny uczciwy familji...

J.: Coooo?! Ja czi bede wyliczyć najmniej tużyn..

K.: Dobrze! Wylicz!...

J: Najpierw jest... no jest... pszakrew jak un sze naziwa... najpierw jest...

K.: Ja tobi coszik powim: wymieniaj ty mi *jedny* uczciwy rodziny...

J.: Jedny?... No to jest drobnostkie... więc jest... ten... ten... hm... Ty, Karpeles, *czy to muszi bicz akurat z Berdyczowa*?!

Wierna żona.

(Humoreska).

Pan Chudzikiewicz jest dyurnistą z pensyą 70 koron miesięcznie. Panna Anielcia zaś jest bardzo przystojną dziewczynką, która nie ma większego posagu nad to, co w myśl zasady *omnia mea mecum porto*, posiada nawet najuboższa panienka. Lecz pan Chudzikiewicz uważał ten posag za dostateczny. Pan Chudzikiewicz był skutkiem swoich indywidualnych skłonności, a może skutkiem swego urzędowego stanowiska, bardzo chudy — za to panna Anielcia uzupełniała swoją tuszą jego braki, tak, że oboje wzajemnie się uzupełniali. Zanim jednakowoż pan Chudzikiewicz się oświadczył, zapytał swych przyjaciół o radę. Naturalnie starali się go odwieść od tego planu.

— Widzisz — mówili — ona nie ma nic, ty także nic, więc będziecie biedę klepali!

— Ja to dobrze wiem — mówił Chudzikiewicz — lecz mimo to się ożenię!

— W takim razie nie pytaj nas o radę!

I Chudzikiewicz poprosił o rękę panny Anieli a za kilka tygodni poprowadził ją do ołtarza.

* * *

Pannie Anielci wszyscy za złe brali, że wyszła za mąż. Gniewało się na nią więcej osób, między innymi także pan sekretarz z tego samego urzędu, gdzie jej mąż był dyurnistą.

— Z takim człowiekiem się wiązać! Panno Anielo! — mówił sekretarz z wyrzutem. — Jakże można!

— Ja tylko wychodzę za niego! Ale wiązać się!? Phi!...

Zdaje się, że ta odpowiedź uspokoiła znajomych panny Anieli, gdyż liczne grono wyższych urzędników było na jej ślubie i z uśmiechem życzyli szczęścia panu Chudzikiewiczowi.

* * *

Dobre życzenia, jeśli są szczere, zazwyczaj się spełniają. Zdaje się, że u Chudzikiewiczów zaszedł ten wypadek, gdyż wraz z panią Anielcią szczęście zawitało do jego mieszkania. Żonka ubierała się zawsze elegancko, według najświeższej mody, tak, że mąż zapytał jej pewnego razu zdziwiony:

— Moja droga! Czy ty przypadkiem nie robisz długów?

— Nie bój się, mój kochany! — odpowiedziała żonka z uśmiechem. — Ciebie to nic nie kosztuje! Ja na to pracuję! Wierzaj mi, nawet bardzo pracuję!

— Jakaś ty dobra! Tylko uważaj, żeby ci praca nie zaszkodziła!

— Nie troszcz się, serce! Pracuję chętnie dla ciebie!

Pan Chudzikiewicz promieniał ze szczęścia! Pracuje! Ona bardzo pracuje! Co za żona!! I opowiedział to wszystkim, którzy byli przeciwni jego związkowi małżeńskiemu. A słuchacze się śmiali.

— W jakim fachu twoja żona pracuje? — pytali.

Chudzikiewicz milczał zakłopotany. W jakim fachu?!... rzeczywiście... zapomniał się zapytać...

* * *

Pierwszego każdego miesiąca oddawał swojej żonie na utrzymanie domu całą pensyę 68 koron — dwie korony zatrzymywał dla siebie. Troskliwa żonka żądała jednak rachunku także z tych dwóch koron.

— Kupuję sobie tytoń, moja kochana!

— Och! jakiś ty niemądry! Cygara byłyby dla ciebie zdrowsze! Od dzisiejszego dnia będziesz palił tylko cygara!

Wyjęła z szafy pudełko z cygarami i wręczyła je mężowi. Mąż ze zdumienia zapomniał języka w gębie i pytająco spoglądał na żonę. Ona mu zaś opowiedziała, że w jego interesie była u sekretarza, prosiła go o podwyżkę pensyi — ale to nie szło. Ale sekretarz jest bardzo grzeczny — przyrzekł pensyę miesięcznie podwyższyć całem pudełkiem cygar — bo ona się

* Facecye autentyczne.

Do barona Rothschilda w Wiedniu przychodzi pewnego dnia wczas rano obdarty polski żydek, taki typowy *schnorrer* i prosi go o jałmużnę. Rothschild daje mu parę koron, lecz nie może ukryć swego zdziwienia, dlaczego o tak wczesnej porze przychodzi po prośbie.

— Lepiej już przecież było przyjść po obiedzie. Wówczas jest się w lepszym humorze i datek jest wyższy...

— Herr baronleben! — mówi żydek z dumą — pan może jest dobry bankier, ale na *sznorowaniu* to ja szi już lepi znam...

* Zagalopowała się.

Pani. Y. Słyszała pani? Moja córka wykierowała się na artystkę! Naprawdę! Jest teraz brzuchomowczynią!

Pani Z. Ależ pani kochana! Co za nieostrożność! Ładnych historyj się teraz dowiemy...

* W teatrze.

A. Kto to jest ten pan w pierwszej loży parterowej?

B. Redaktor *Gońca porannego.*

A. A ta pani koło niego?

B. Jego dodatek wieczorny...

* Obawa przed wodą.

Mama: Lajbusz! Już najwiższy czas, żebysz sze poszed kąpacz!

Lajbusz (płacze): Mamele! Ja nie chce! Jak już muszi bicz, to daj mnie lepi do chemicznego wyczyszczenia.

Naiwna.

Stary mąż: Powiedz Elżuniu, czy byłabyś w stanie mnie zdradzić?

Żona młoda: Na pewno nie wiem, ale mogłabym spróbować?

Domyślna.

Kokota na przystanku tramwajowym. Przepraszam pana, czy pan na mnie czeka, czy na tramway?...

Enfant terrible.

Dwie czteroletnie dziewczynki bawią się ze sobą. Wreszcie jedna z nich bierze szczotkę do czyszczenia i zaczyna nią trzeć twarzyczkę.

— A ty Niusiu co robisz — woła matka, ujrzawszy, że dziecku aż zczerwieniała buzia od ostrej szczotki.

— Ja tak tylko plobuję mamusiu, cy to psijemnie calować męzia, któly ma blodę...

CO MIŁOŚĆ DAJE?

Czy uczucie, czy chimera,
Miłość jest świadoma celu,
Mało ludzi z niej umiera,
Żyje zaś z niej bardzo wielu.

Jej bezprzecznie zawdzięczamy,
Że przychodzą na świat dzieci,
Z niej zysk ciągną płoche damy
I natchnienie swe poeci.

Za nią ludzie grubo płacą
(Kto ma *gratis* — to wyjątek),
Z niej doktorzy się bogacą
I aptekarz ma majątek.

I miłości tylko dzięki
Mamy w każdem większem mieście
Teatr, tingel i łazienki
I zakłady inne wreszcie.

Miłość — jarmark nieustanny,
Gdzie na handel idzie serce,
Na kobiety zmienia panny
I chleb daje akuszerce.

Gdy legalnie uświęcona
(Czyli ślubna — jednem słowem),
Wtedy bywa dla kapłana
Nie złem źródłem dochodowem.

Tak z miłości więc korzysta
Cała zgraja chciwa złota:
Lekarz, alfons i artysta
I ksiądz proboszcz i kokota...

Chat-Noir.

* Także satysfakcya.

Pewien oficer zatrzymuje pana Srula Kohna i ostro do niego mówi:

— Panie! Pan fiksowałeś moją żonę! Musisz mi pan za to udzielić satysfakcyi!

— Owszem, panie lajtnant! — mówi Srul bez obawy — tu pan ma adres od moje mieszkani, idź pan tam i fiksuj sobi moje paskidne żone, jak długo sze panu spodobi...

* On ma racyę.

Bankier Tulpensaft mówi do swego buchaltera:

— Jak sze pan z moje córkie ożenisz, dostaniesz pan po szlubie trzydzieszczy tyszączów.

— Guldenów ma się rozumieć! — przerywa buchalter!

— Jaki pan *chamer!* Joj! Przecze mi mamy teraz nowy waluty! — rzecze bankier.

— Ja sze tak nie bawi! — rzecze buchalter. — Taki stary panny, jak pańskie córkie, to ja mogę wząszcz tylko podług stary waluty.

* Przysłowia.

Nie należy nigdy dwom panom służyć! — rzekła Mańka Skrzydlata i wzięła sobie odrazu pół tuzina.

* * *

Dawać jest przyjemniej jak brać — przypomniała sobie żona *in flagranti* przez męża przyłapana i wyrżnęła mu siarczysty policzek...

* Także punkt widzenia.

Jojne Kuhschwanz nocuje w pewnym hotelu na Kaźmierzu i w nocy łapie pchłę.

— Jak ty jestesz *krank* — mówi do pchły — to po co ty skikasz? A jak jestesz *gesind*, to co ty robisz w łóżkie? Marsz a *weg*!

* Wzięła go!

Po odcierpieniu kary dwuletniego więzienia w Wiśniczu, wraca mąż do domu i zastaje na rękach żony ośmiomiesięczne dziecko.

— Czyje to dziecko? — pyta zły.

— Moje! — odpowiada żona spokojnie. — A mogłoby także być twoje, gdybyś był uczciwym człowiekiem...

* Monolog młodej żonki.

(Na drugi dzień po ślubie): Już teraz wiem, co to jest małżeństwo: Taki pan, który obok mnie chrapie...

* W zakłopotaniu.

Piękna pani Chcemisiecka zdradza swego podeszłego małżonka z młodym, przystojnym akademikiem. Cały świat o tem wiedział, tylko jak zwykle, najbardziej interesowany, o tem pojęcia nie miał. Lecz dzban tak długo wodę nosi... Pewnego dnia otrzymał pan Chcemisiecki anonimowy list, w którym jakaś życzliwa osoba mu radzi, aby przy wchodzeniu do mieszkania schylał głowę, bo może łatwo o framugę zawadzić... Biedny małżonek postanowił się przekonać — uciekł się tedy do starego środka: wyjazd za interesami, niespodziewany powrót etc. etc.

Naturalnie zastał swą ukochaną żonkę w czułem *tetê à tetê* z jej Seladonem. Pani Chcemisiecka ze wstydu skryła się pod kołdrę, a akademik, który nie koniecznie odznaczał się wielką odwagą, starał się swą garderobę doprowadzić do porządku, aby mógł jak najprędzej się ulotnić. Lecz jak zwykle w takich wypadkach bywa, ręce mu drżały ze strachu i ani rusz nie mógł zapiąć lakierków... Wówczas w zakłopotaniu, zebrał na odwagę i zwraca się z uprzejmem zapytaniem do pana Chcemisieckiego:

— Przepraszam bardzo, nie ma pan przypadkiem haczyka do trzewików?

skarżyła, że mąż ze szczupłej pensyi nawet na cygaro pozwolić sobie nie może. Chudzikiewicz płakał z radości.

— Co za żona! Co za żona!

Ale kolegom biurowym nic o tem nie wspominał, bo w urzędzie panuje wszechwładnie zazdrość — jeszcze mogliby go pozbawić tej remuneracyi.

* * *

Pani Anielci nie można było nic zarzucić. Dawała mężowi na obiad i kolacyę zawsze takie potrawy, na które w stanie kawalerskim nigdy sobie nie mógł pozwolić, mimo, że jadał po najtańszych restauracyach. Miewał także zawsze do obiadu bombę piwa, tylko to jedno mąciło jego szczęście, że.. pieczeń mogłaby być większą. Przy niedzieli przydałaby się także druga bombka.

— Z siedmdziesięciu koron?! — odpowiadała żona z lekkim wyrzutem. — Ja przecież z mojego zarobku dokładam ...i to jeszcze dużo dokładam...

Mąż zmarszczył brwi. Nie chciał jej robić wyrzutów... broń Boże... ale... ostatecznie, jeśli już zarabia, powinna trochę więcej dawać na dom, a nie tyle na toalety... Bo kto pracuje, powinien dobrze się odżywiać, a on bardzo pracował. Takie myśli chodziły mu w ostatnich czasach po głowie, a to tem więcej, że pieczeń bywała coraz częściej przypalona... W takich razach patrzał z wyrzutem na swą żonę i mruczał przed siebie, żeby nikt nie słyszał:

— Co za żona! Co za żona!...

* * *

Pewnego dnia wyszedł po obiedzie, przygnębiony, na spacer. W odległości zaledwie 20 kroków zauważył przed sobą swego sekretarza. który był dla niego tak dobry i co miesiąc dawał mu pudełko cygar. Nie uważał za stosowne dostąpić do swego przełożonego, tembardziej, że był w towarzystwie jakiegoś pana. Więc skromnie szedł w tyle za nimi. Nagle do uszu jego doszły urywki rozmowy. Tamten pan pytał sekretarza:

— Czy jeszcze masz stosunek z Anielcią?

— Naturalnie... ha .. ha... kosztuje mnie wprawdzie dużo, ale za to nie ma żadnego niebezpieczeństwa... jej mąż jest tak głupi...

Chudzikiewicz był bliski omdlenia. Ale musiał wszystko słyszeć. A tamten pan mówił dalej:

— To bardzo mądra kobietka!... Bo oprócz ciebie...

Chudzikiewicz nie chciał dalej podsłuchiwać. Zrozpaczony zaczął sobie włosy wyrywać:

— Och!... Co za żona!... Co za żona!...

* * *

Gdzie się wałęsał aż do kolacyi? Nie umiał by tego powiedzieć! Może sam nie wiedział! Był jeszcze wściekły, gdy siadał do stołu. Żonka najtroskliwiej poczęła się wywiadywać o jego zdrowie, ale on ponuro milczał. Wreszcie zastawiono kolacyę. Kotlety wieprzowe! Jego ulubiona potrawa! Z wilczym apetytem sięgnął po półmisek. Wbił widelec w kotlet, ale... o zgrozo!... mięso było spalone!... Tego mu już było za dużo!... Cierpliwość jego się skończyła!...

— Moja pani! — wybuchnął z dawno tłumioną wściekłością — muszę pani tylko tyle powiedzieć: Albo mięso będzie *lepsze i porządniejsze... albo pani...*

Persico.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

(rzecz dzieje się w Warszawie).

SCENA I.

(*w redakcyi Kuryera Warsz.*)

Gość: Wiecie? Wyspiański umarł.

Redaktor: Tak? co za szkoda! A gdzie umarł, panie kochany?

Gość: W Krakowie.

Redaktor: Tak? nie wiedziałem, że tam pojechał. Pewno kazano mu wyjechać na czas stanu wojennego?

Gość: Ależ panie, on tam zawsze mieszkał...

Redaktor: Daruj pan, ale ja taki zapracowany, w tym chaosie...

Gość odchodzi.

SCENA II.

Redaktor (do służącego): Zawołać mi tu pana Józefa.

Pan Józef: Co redaktor rozkaże?

Redaktor: Widzisz pan, umarł jakiś Wysepski w Krakowie.

P. Józef: Wyspiański chciał redaktor powiedzieć.

Redaktor: No tak. Trzeba dać nekrolog. Co to był za jeden?

P. Józef: Właśnie, uważa redaktor, jest nieporozumienie. Ja sam byłem ciekawy i pytałem Adasia. Ten mi powiedział, że to poeta...

Redaktor: A czyśmy co jego drukowali?

P. Józef: Nie przypominam sobie. Ale co gorzej, to że Antoni mówi, iż to był nie poeta, tylko malarz.

Redaktor: Trzeba sprawdzić, zapytam się Rabskiego *(idzie do telefonu).*

Aa! Dzień dobry panu! Kochany panie Władysławie jest taka rzecz, że umarł w Krakowie Wysepski... co? Wyspiański?... no tak, tak, otóż czy to był poeta czy malarz?.. I jedno i drugie, pan powiadasz? Dobrze... Trzeba dać nekrolog. Jak pan sądzi, czy duży? A ktoby to mógł napisać?... Aha, dziękuję panu.

SCENA III.

(*na stacyi kolei*).

X: Gdzież to redaktor się wybiera?

Redaktor: Jadę do Krakowa na pogrzeb Sypiańskiego.

X: Chyba Wyspiańskiego.

Redaktor: No tak! Panie, co za strata! Właśnie mieliśmy drukować jego poemat o Bolesławie Krzywoustym.

X: Ależ to Bolesław Śmiały, dramat, nie poemat.

Redaktor: No tak, Bolesław Śmiały to komedya, ale myśmy właśnie mieli drukować Bolesława Krzywoustego poemat. 2000 wierszy. Sam zamówiłem. Po 50 kop. od wiersza. Panie, co za strata!

(*słychać dzwonek — redaktor wybiega*).

* Zagadka artytmetyczna.

Mąż, żona i ich sześcioletni synek robią wycieczkę na Babią Górę. Na szczycie ogarnia męża rój wspomnień i tak mówi do żony:

— Przypominasz sobie moja droga? Prawie sześć lat i parę miesięcy, jakeśmy ostatni raz tu byli!

— A czy ja także tu byłem, tatusiu? pyta ciekawie synek...

— Naturalnie! — rzecze ojciec — ja cię niosłem na górę, a mamusia na dół...

LITERAT LWOWSKI.

Jam literat lwowski
Niech się osioł schowa
Bo moim prezesem
Pani Siemaszkowa.

Więc kiedy natchnienie
Podnosi me pióro,
Ona mi pomaga
Bym zawsze był górą.

A kiedy me pióro
Strudzone zawiśnie,
Włożywszy w kałamarz
Coś jeszcze wyciśnie.

Gdy kogutom lwowskim
Prezesuje kura,
Wiwat lwowska sztuka
I literatura!

N-n.

BIEDNE KOŁO.

Poseł Stwiertnia w mowie swojej w izbie poselskiej oświadczył, że Koło Polskie *nie spocznie*, póki nie będzie przeprowadzona budowa kanałów i dróg wodnych. Biedne Koło — nigdy nie dozna spoczynku.

Gdzie... to jest pytanie!

Samuel Silberschwanz ożenił się ze starą brzydką, ale bardzo bogatą panną. Po ślubie, gdy młoda para znalazła się w sypialni, zaczyna jego słodka żonka robić toaletę... na noc. Po odłożeniu sukien, przychodzi kolej na fałszywy warkocz, takież zęby, gumowy biust itd. itd. Biedny Samuel stoi na środku pokoju i ze zgrozą patrzy się to na żonę, która zmieniona do niepoznania, kładzie się do łóżka, to na owe wszystkie części toalety, które spoczywają na szafie.

— Ty, Samuel, czemu ti sze nie kładziesz spacz? — pyta żona czule swego męża...

— Owszem! — wybuchnął mąż. — Ale gdzie? Na szafy, czy do łóżka!?

Mikosz ma głos!

Znany ognisty madziar baron Mikosz, ma z końcem tygodnia, w sobotę, pojąć za żonę swą narzeczoną pannę *Ilonę*. W ciągu tygodnia przyjeżdża niespodzianie do miasta i — niezamówiwszy się wprzód — wpada do swej ukochanej. Jakież jego zdumienie! Oto znajduje swą narzeczoną w ramionach jakiegoś oficera od huzarów! Inny na jego miejscu sięgnąłby za rewolwer, ale Mikosz tego nie zrobił! Stanął w środku pokoju i spokojnie, ale stanowczo do swej narzeczonej przemówił:

— Słuchajno, moja droga! *To tylko do soboty może tak trwać.*

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż wraca późno w nocy do domu pijaniusieński, jak bela.

— Gdzie byłeś? — pyta go żona ostro.

— Na... chrzcinach... u kolegi biurowego...

— Naturalnie! Na chrzcinach u kolegi! Wracasz co noc taki pijany — mówi żona z przekąsem. — Widzisz, to u nas taka uroczystość familijna jest niemożliwa!...

Z notat posła.

Są ludzie, którym się zdaje, że to dobrze być posłem do parlamentu. Wyrzucają nam n. p. żeśmy wzięli łapowe za wakacye. Ale znasz ty przeklęta hołoto, drugą stronę medalu?

To nic, że lada kanalia nawymyśla na jakim wiecu. A niech wymyśla, byle mu się dobrze działo. Mam w nosie takie wymyślanie.

Ale przychodzi naprzykład opłatek. Ty jeden z drugim, szczęśliwy wyborco, pójdziesz sobie na jeden lub dwa opłatki do jakiej instytucyi, nażresz się, nachlejesz, nasłuchasz mówek i idziesz spokojnie do domu. A ja, twój poseł, muszę jak pies wziąć ogon pod siebie i latać z wywieszonym ozorem z opłatka na opłatek, aby się pokazać wyborcom.

Tego roku byłem na 18 opłatkach. Musiałem uścisnąć łapy przynajmniej tysiącu ośmiuset „obywateli“. A z nich połowa to szewcy, rzeźnicy, ślusarze i inni oberwańcy — całujże się z takim w pyski i nie rzygaj się potem.

Wszędzie musiałem pić wódkę, połykać śledzie i kluski z makiem, żłopać piwo i sikonia z fabryki octu winnego. Gdyby ta hołota zdobyła się choć na dobry koniak, lub kieliszek reńskiego!

Wszędzie też musiałem językiem orać. Nietylko każdej kanalii blagować, że ją rad widzę, nietylko każdemu babsztylowi (bo ta kanalia już i baby sprowadza na opłatki) całować łapy (a dyabli wiedzą do czego przed chwilą użyte były!) i prawić komplementa — ale musiałem jeszcze walić 18 mówek i łżeć 18 razy o swoich pracach i zasługach, 18 razy przysięgać, że mnie i całemu Kołu o nic nie idzie, tylko, aby durniom było lepiej na świecie. I wyje potem jedna i druga bestya z radości, znowu cię ściska, znów smrodliwem oddechem nos ci wykręca, znów gębę ślini, włazi ci na odciski, wino na ciebie wylewa, gors ci brudzi, a czasem nawet i obżyga. A przez cały czas musisz pilnować zegarka i portmonetki, aby ci ich który drań nie świsnął.

I musisz słuchać głupich mów, bo ta hołota chce się przed tobą popisać, musisz słuchać komplementów i toastów na cześć twoją, poczem *da capo* następuje ściskanie, lizanie, ślinienie, brudzenie rąk, oblewanie winem... Ba! żebyś choć mógł wierzyć, że cię tak kochają. Nowicyuszowi to robi przyjemność. Ale taki jak ja stary wyga wie, że te różne kancelisty, świniopasy i inne oczajdusze w żywe oczy drwią z ciebie, że jak wydziesz za drzwi to mówią: po co ten stary osioł tu przyszedł i zawracał nam gitarę?

I tak trwa cały tydzień, bo ta kanalia na cały tydzień rozkłada opłatek, tak jak potem święcone.

A niech się jeszcze spodobasz jakiemu babsztylowi, to gotowa dać ci randkę i stawiać takie wymagania, jakbyś miał lat dwadzieścia kilka. A jak nie zadowolisz baby, to cię tak językiem osmaruje, że najmniej sto głosów utracisz.

Żołądek sobie popsujesz, język postrzępisz, każdy twój członek odpokutuje godność poselską. Cały miesiąc minie, zanim przyjdziesz do siebie. Musisz się wykąpać, dezynfekować, perskim proszkiem posypywać, bo cię pchły od bab obejdą.

Takie to są tortury wybrańca ludu. I gdyby sobie człowiek czego w Wiedniu nie wychodził i nie miał tych dyet wakacyjnych, tobym mojemu poselstwu pokazał perskie oko, a tym, coby stawiali moją kandydaturę, kazał psa w nos pocałować.

Dobre porównanie.

Pani profesorowa (do męża): Już robisz czwarty węzeł na chustce. Mój kochany! Czy ty jesteś *parowcem*, żebyś musiał robić tyle węzłów na godzinę?...

Już miał.

Matka: Więc chcesz wyjść za doktora, czyż on już miał sposobność bliżej cię poznać?

Córka: Onegdaj, jak mama poszła do teatru, a ja sama zostałam w domu...



WANDALIN BERINGER

radca miejski, członek sekcyi ekonomicznej, członek wydziału Kasy Oszczędności, prezes komisyi węglowej, delegat do podpisywania kontraktów najmu, dzierżawy, dostaw, członek komisyi administracyjnej dla dochodów akcyzowych, członek komisyi budżetowej, członek komisyi statutowej, członek rady konsesowej, członek komisyi dla nadzoru targowicy miejskiej, członek rady artystycznej, członek komisyi gazowo-elektrycznej, członek komisyi inwestycyjnej, członek komisyi przemysłowej, członek komisyi wodociągowej, członek komisyi spławnych kanałów wodnych, członek komisyi rekursowej, kandydat na członka do wszystkich komisyi istniejących i istnieć mogących, referent działów budżetowych i t. d. — i t. d. — a w wolnych chwilach czech i budowniczy.

* W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor: Czy kochasz pani sztukę?
Naiwna: Nie... ale zato znam sztukę kochania...

Nie trzeba.

— Nie moje dziecko! Ja jestem za stary, żeby ci towarzyszyć...

— I głupstwo! niech pan zaraz nie zapomina języka w gębie!...

Urywek z listu studenta.

...Przy odsłonięciu tego pomnika, myślałem tylko o tobie, droga panno Zosiu...

Zdradliwe podwiązki.

Panna Julcia, kasyerka w nocnej kawiarni, sprawiła sobie nowe podwiązki, takie ładne, szerokie, jasno-niebieskie z koronkami i wstążeczkami. Ale już na drugi dzień zjawia się w sklepie, w którym te podwiązki kupiła i żąda ich wymiany na inne.

— Nie pasują mi wcale! mówi żywo. — Są za jasne! Każdą plamkę z czarnej kawy znać na nich odrazu!...

Nie podsłuchuj!

Przechodzę niedawno korytarzem hotelu w którym mieszkam, aż tu nagle z Nr. 16 dochodzą do mego ucha jakieś podejrzane szmery, a że to w obecnych czasach — panie dzieju! ten tego... anarchiści srodze grasują, więc mimowoli stanąłem pod drzwiami i zacząłem słuchać.

— Suknia przeszkadza — mówi głos męski.

— Ale inaczej nie idzie! — mówił głos kobiecy.

— Eh, co ty wiesz! A gorset?

Odpowiedzi nie słyszałem, ale za chwilę znowu on zaczął mówić:

— Maniu! Wiesz jak cię kocham! Zrób mi tę przysługę!

— Nie mogę! Bądź rozsądnym! Dlaczego ma być tak, jak ty chcesz?

— Bo tak jest lepiej!

Nastała chwila ciszy, nagle trzask i krzyk kobiecy! Domyślacie się, co mi na myśl przyszło! To są anarchiści z bombami i dynamitem! Resztki włosów na głowie mi stanęło. A teraz dokładnie usłyszałem, jak ona do niego mówiła z wyrzutem:

— To wszystko przez ciebie! Ach jak mnie boli! Krew mi się leje!

Teraz, pomyślałem sobie, należy szybko działać. Już, już biorę za klamkę, gdy w tem nagle jego głos usłyszałem:

— Ja temu nie winien! To przez twoją nieostrożność! Sprobójmy jeszcze raz!

Ledwo to powiedział, aż tu o uszy moje obił się głuchy trzask! Wpadam więc do pokoju jak bomba i co myślicie zobaczyłem! Oto pan i pani zajęci byli pakowaniem kufra a ona zraniła sobie palec przy zapadaniu wieka!...

* Okoliczność łagodząca.

Sędzia: Więc obwiniony przyznaje się do kradzieży paltota? Co pan może podać na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Ładne to było palto... musiałem zapłacić 5 koron za wyreperowanie...

Z warszawskiej stajni wyścigowej.

X: — Nie wiesz, czemu to hrabia Zamoyski nie puszczał już w tegorocznych jesiennych wyścigach koni pod swojem nazwiskiem?

Y: — Bo widzisz, w tym roku pod jego własnem nazwiskiem puszczała się już hrabina...

KONSEKWENCYE.

Uczciwą była jeszcze
Bez wad i złych skłonności,
Nie znała jeszcze świata
Nie znała też miłości.

Czesała się na gładko
A ubierała tanio,
Panowie co ją znali
Lecieli strasznie na nią.

Gdy wyszła z magazynu
Zaczynał się już wyścig,
Ten tkał jej kwiaty w rękę
A tamten wonny liścik.

Zwiedzieli się coś o tem
Panowie i panicze,
Że Mania bardzo lubi
Wyroby cukiernicze.

Aż jeden — najmorowszy
Dał sobie z Manią radę,
Gdy zafundował hojnie
Dziewczynie — czekoladę.

Nie mogła mu odmówić
I — krach się stał z jej cnotką —
Łykała ciastka z kremem
I czekoladę słodką.

Lecz w miejscu nic nie stoi,
Czas mknie na łeb na szyję,
Minęło trzy kwartały
Dziewczyna w biuście tyje.

Nie naśladujcie Mani
Dziewczęta w młodym wieku!...
Zaczęła — czekoladą
Skończyła zaś — na mleku!

Chat-Noir.

List Maryśki z Warszawy do Kaśki w Patykowie.

Kłaniam się tobie Kasiu i ojcowi Michałowi i matuli i braciom Piotrowi, Stachowi i Maćkowi i stryjowi Jacentemu i ciotce Kogutowej i wszystkim przyjacielom zdrowia dobrego życzę i co sobie od Boga Najwyższego żądacie i to pismo posełam jako tu we służbie ostałam się u państwa Fikalińskich, co można trafić zara od mostu na lewo i tu bez trzy uliców na prawo i tam zara się włazi i staje kiele tej chałupy. Oj, markotno mi, Kasiu kochana, w tych pokojach wielgich i pani mi ciągiem gada, zim niedźwiedź i niezgrabiłos. Ni tu kawałka płota, ni podwórka, ni stodoły, ni czego, na cem powiesić, ni sie gdzie z cem podziać. Tak tu te ludzie żyją nie po ludzku przez krowy i przez prosięta ta i nie przymiarkiem psa poczciwego nie obacys, bo choć nasa pani ma niby jakiegoś scenioka, ale to takie małe jak pięść, a kudłate, jak co złe, i spi tez w łózecku na poduskach jako nie psymiezając dziecko. Wikt marny jazem juz zciencała kiej patyk, co wam charbaciny dadzom ciepłej zamiast barscu, a na południe, co tu bywa pod wiecór to okrasek mięsa pani da i kartoflów kapnie jak kot zapłakał, ze mnie jeno ćmi juz bez dwie niedziele bo i chleb taki, co Kraków przez niego obacy Oj nie idź ty Kasieńku do onej Warsiawy, lepiej u ojców świnie paś, bo tu bardzo kiepskie życie na świecie, wczoraj mi pani moja powiedziała, żem niedźwiedź, a pan mi ciągle dogaduje, zem jananas. Jak życie, tak packudnego słowa nie słysałam, a po drugie, że panic co we skole je, tyz za mną łazi jak ciele za krowom i jeno ocy wytrzyscą. Oj Kasieńku, takie te ludzie packudne i zacypne, że tylko obraza Boga miłosiernego i kłaniam ci sie Kasieńku i ojcom i matuli proś zeby mi bez zydda choć z bochenek chleba przysłali, bo juž światu bożego nie widzę i wszycko odzienie wisi na mnie kiej torba. Maćkowi powidz Kasiu niech sie nie frasuje, niech sie ino od wojska wykpi to ja zara duchem do Patykowa uciekne, jeno zebyś ojcom nie gadała. *Maryjanna Saganek.*

Zagadka.

— Co to jest? Rano czyści się tem zęby, w południe siada się na tem, a wieczorem stawia się pod łóżkiem?

Rozwiązanie: Szczoteczka do zębów, stołek i... i... już wiecie co.

* Z sali sądowej.

Sędzia: Jesteś pan obwiniony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia! Czujesz się pan winnym?

Oskarżony: Nie, wysoki Trybunale! Jestem niewinny!

Sędzia: Jakto niewinny? Przecież w złości wyrwałeś swojej narzeczonej jedną pierś...

Oskarżony: Wyrwać, wyrwałem... to prawda... ale to była z gumy...

Między przyjaciółkami.

— Ach! jak pani mecenasowa świetnie dzisiaj wygląda! Skąd pani sprowadza ten *karmin?* Wcale nie znać, że pani jest *różowana...*

Z filozofii półświatka.

...„Co to za szczęście, że są przecież na świecie brzydkie dziewczęta! Inaczej cnota wymarłaby kompletnie!...“

Zrozumieli się.

Mojsze i Sure zjedli piątkową kolacyę. Nie mówili do siebie ani słowa i widocznie o czemś myśleli. W tem Mojsze zwraca się do swojej połowicy i pyta:

— O czem ty miszlisz Sura?

— O tem samem, co i ty — odpowiada Sura.

— Fuj! ty szwinia... woła Mojsze.

Bezet

Przy pożegnaniu.

Mąż pantofel (żegnając swą „nerwową“ połowicę): A więc bądź zdrowa, kochana Anielciu!...

6-letni synek: A wracaj prędko!

Ojciec: Stól dziób smarkaczu!

Nie od tego.

U doktorostwa P... na przyjacielskiej kolacyjce jest kilka młodych pań i panów. Wśród młodzieży rej wodzi jeden z krakowskich humorystów pan X. Po kolacyi starsi zasiadają do kart, młodzi bawią się w swych kółeczkach, a pani Wanda, młoda mężatka, pan X... i dwu starszych panów zabierają się do winta. Pani Wanda gra z panem X..., ale pokazuje się wnet, że można być dobrym humorystą, ale kiepskim winciarzem. Panią Wandę fakt ten irytuje niezmiernie, skutkiem czego wywiązuje się taka rozmowa:

— Panie, co pan robi — woła w końcu pani Wanda rozgniewana ignorancyą pana X...

— To, co umiem, proszę pani...

— Panie! zobaczysz pan, że my będziemy leżeli!...

— *Mnie to bynajmniej nie zaszkodzi* — odpowiada pan X... całkiem poważnie, ku uciesze reszty partnerów.

Z historyi.

— Pomiędzy Elżbietą angielską, a Filipem hiszpańskim, przychodziło do starcia...

* Przebiegła.

On i ona serdecznie się kochają, lecz jej rodzice absolutnie na związek małżeński zgodzić się nie chcą. Pewnego razu tak ona z wyrzutem do niego rzecze:

— Wiesz, mój kochany, już dawno moglibyśmy być w tem położeniu, żeby moich rodziców zmusić do zezwolenia...

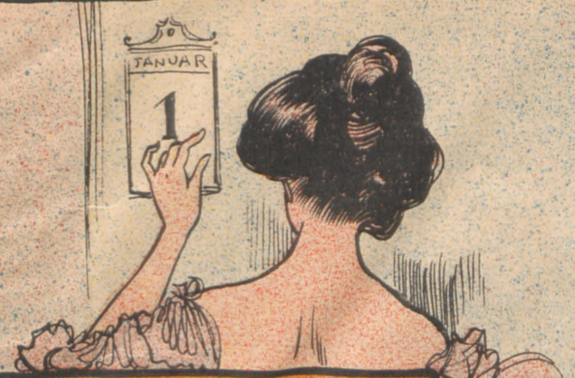


W separatce siedzi sobie
Gruchająca parka —
Są ostrygi i szampana
Jak najlepsza marka.

A wtem jejmość nagle wpada
I krzyczy zgorszona:
— Co to znaczy, jestem tego
Pana — ślubna żona!

A małżeńskiej tej miłości
Nie mam do pozbycia,
Mąż mi dawno przysiągł wiarę
Po wszystkie dnie życia!

Panna na to: — Wierz mi pani,
Że to niedołęga,
Bardzo mało dotrzymuje,
Choć wiele przysięga...

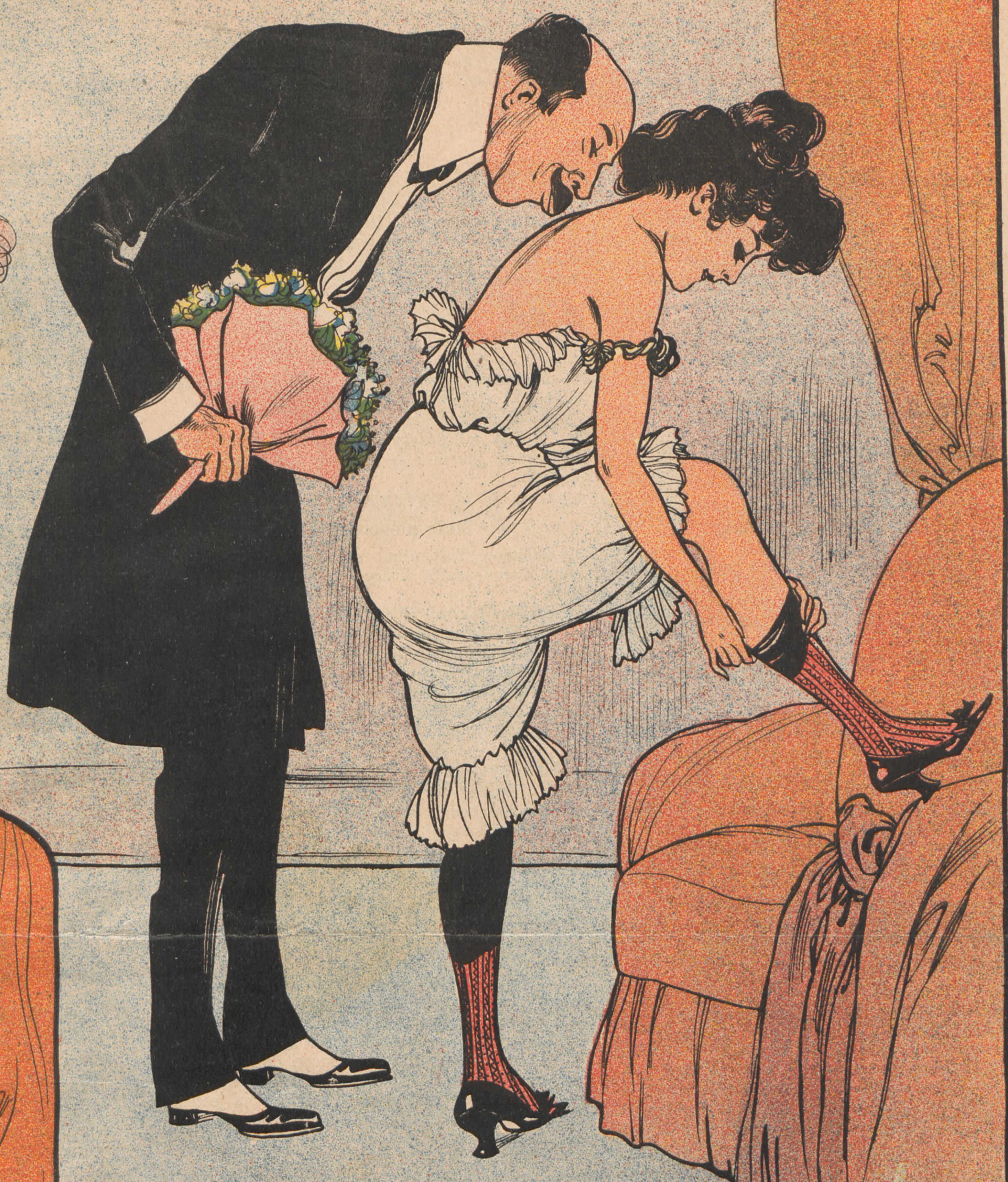




tylko

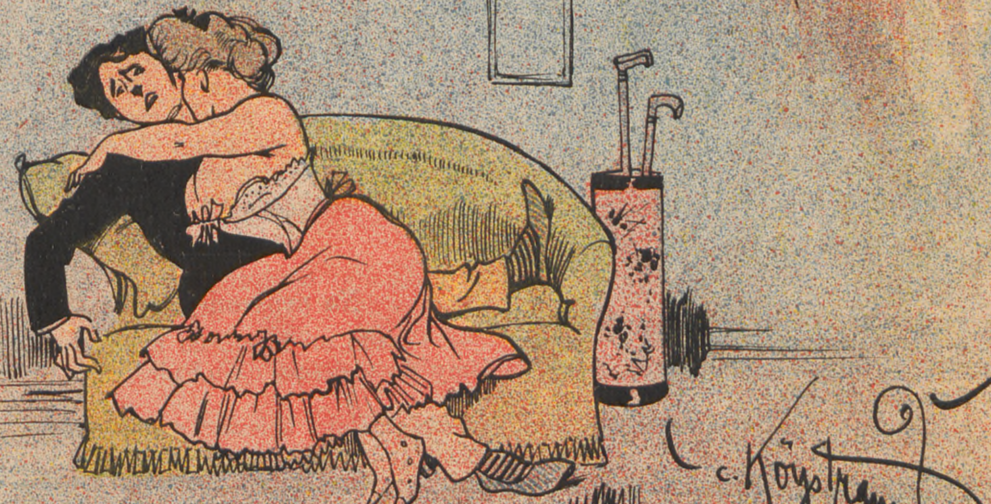
tkj — rzecze —

Powóz nie, lecz wózek za to,
Bo już kwartał trzeci,
Mianowicie — piękny wózek,
Specyalnie dla... dzieci!



— Moja droga! Czas na scenę,
Ubierz-że się pani! —
Rzekł gość jakiś do aktorki,
Nie widząc nic na niej.

— Otóż właśnie — rzecze dama —
Właśnie proszę pana:
Czas na scenę, to też właśnie
Jestem rozebrana!



W zimie z nim romansowała,
Przestała na wiosnę,
Miłe złego są początki,
Lecz skutki... żałosne.

ROZWOD.

Dziesięć lat już z sobą żyli
Jak najprzykładniejsze stadło,
Mieli dzieci pół tuzina,
Bo im jakoś tak wypadło.

Z tych — najmłodsze rok liczyło
Gdy myśl pani przyszła płocha,
Że nie może męża kochać,
Bo kuzynka swego kocha.

Aż jednego dnia mu rzecze:
Byłam zawsze zapoznana,
Tyś mnie nigdy nie rozumiał
Więc od dzisiaj — żegnam pana!

„Rzucam cię pozioma duszo
Widzisz we mnie drugą Norę,
A najmłodsze nasze dziecko
Równocześnie z sobą biorę!“

I jak rzekła — tak zrobiła
I niepomna na swe lata,
By uzyskać rozwód — poszła
Do sławnego adwokata.

Prawnik pyta o powody
Konferując z swą klientką,
Na to pani odpowiada
Swym językiem mieląc prędko:

„To ja szukać mam powodów?
Ja?“ — powtarza z głośnym krzykiem,
Wiecie państwo — to wyborne!
A od czegoś pan prawnikiem?

Na powodach ja się nie znam,
Są od tego adwokaci,
Ja jedynie chcę rozwodu,
Koszta zaś — niech mąż zapłaci!...

— Droga pani! — rzekł mecenas —
Powód da się znaleść łatwo...
Może czasem mąż cię bije?
Lub się źle obchodzi z dziatwą?

Pani z gniewu sponsowiała
I krzyknęła: „Bogu dzięki!
Jeszcze tego trzeba było!..
A cóż to? ja nie mam ręki?!“

Pan mecenas przygryzł wargi
I na spokój się wytęża:
„Z jakiej racyi pani zatem
Pragnie rozwód wziąść od męża?“

— Z jakiej racyi? To rzecz moja
Pan zaś niech o rozwód poda!
— Z jakiej racyi? — powtórzyła
Z takiej, że dziś taka moda!

— Księżna Chimay się rozwiodła,
I tak samo saska księżna!
A cóż ja gorszego od nich?
Po co ja mam być zamężna?

— Prawo świeckie i kościelne
(Znów adwokat jej wykłada)
Żąda przyczyn! Czy nie była
Z strony męża — czasem zdrada?

Pani na to: „Była! była!
Zobacz no pan w prawie świeckiem!
To ostatnie jego dziecko
Wie pan?... Nie jest jego dzieckiem!...“

Chat-Noir.

* Wytłómaczył mu.

Synek: Papo, co to jest optymista?
Ojciec: Optymista, to jest taki żonaty, który jest ze swego losu zadowolony.

* Delikatna osoba.

Dama z wysokiej arystokracyi zaszczyca (naturalnie w potrzebie) swą obecnością jeden z owych lokali, które troskliwy zarząd miejski wybudował dla „pewnych“ potrzeb swych obywateli. Arystokratka po drodze sieje przenikliwą woń heliotropu i opoponaxu. Owa kobieta, która zarządza tego rodzaju publicznym zakładem — uderzona niezwykłą wonią, zatyka nos i mruczy:
— Jak można powietrze tak zanieczyszczać!

Arogant w sądzie.

Przewodniczący: Niech się oskarżony wreszcie przyzna! Jego sprawa już dość cuchnie!
Oskarżony: Dlaczego pan prezydent wkłada tam nos?...

* Na balu.

— Widzi pan tę przystojną blondynkę, tam pod oknem? Szalenie mi się podoba! Jak pan sądzi, czy można tam liczyć na powodzenie?
— Dalibóg, że nie wiem! Ale gdyby się pańskie chęci ziściły, proszę mnie zawiadomić, bo mianowicie... jestem jej mężem...

* Miła żonka.

Jedna przyjaciółka pyta drugiej, która przed dwoma tygodniami wyszła za mąż.
— No, jakże tam twój mąż?
— Daj mi święty spokój z moim mężem!... Taki sam, jak inni — wszyscy oni są na jedno kopyto...

* Małe nieporozumienie.

Salomon Tulpenthal spotyka swego przyjaciela Zitronensafta, który właśnie wrócił z Wiednia.
— Nu, jak sze ti masz?
— Nie wim, jak sze mam, ale jestem chory odkąd wróciłem z Wiedniu!
— Chory? z pewnoszczą influenzye!
— Niech szlag trafi wszystkie dżywki we Widni... czy ja wim, jak una sze nazywała?

* Facecye autentyczne.

Pewien znany krakowski lekarz-specyalista, umieścił w swojej poczekalni tablicę z następującym napisem:

„Celem uniknięcia straty czasu, upraszam P. T. Pacyentów, aby do mojego pokoju wchodzili zupełnie już rozebrani“.

Pewnego dnia wchodzi do gabinetu naszego lekarza jakiś pan kompletnie ubrany.
— Czyś pan nie czytał ogłoszenia? — woła lekarz zirytowany. — Proszę się rozebrać i potem dopiero wejść!
Za chwilę zjawia się ów facet nagi jak Adam.
— Proszę się zbliżyć — mówi doktór. — Co panu brakuje?
— Brakuje? nic mi nie brakuje... ja jestem z magistratu egzekutor... względem podatku dochodowego...

W saloniku.

Podlotek: Panie Adamie! jeżeli pan będziesz dalej tak natarczywym, to daję słowo, że zawołam mamy!
Facet: Nie szkodzi! Mama jest jeszcze wcale do rzeczy!...

* Przestroga.

Matka mówi do córki:
— Moja droga, proszę cię, nie wdawaj się z akademikami! Na drugi dzień po poznaniu naciągnie cię na pożyczkę, na trzeci dzień zastawi cię w lombardzie i jeszcze kartkę żydowi sprzeda...

Na proszonej kolacyi.

— Poradź mi mężu, co mam zrobić? Zaprosiliśmy dwadzieścia osób i niespodzianie wszyscy przyszli.
— Każ Heli śpiewać przed kolacyą, a z pewnością połowa się wyniesie.

Także przyczyna.

Prezydent sądu: Zostałeś zasądzony na karę śmierci przez powieszenie. Za godzinę wyrok będzie wykonany!
Zbrodniarz: Panie prezydencie, a nie możnaby to odłożyć na jutro? Ja dziś mam szaloną migrenę, nie wiem, co się ze mną dzieje!...

RZECZOZNAWCA.

Pewna młoda szansonistka,
Co urodą swoją słynie,
Zamówiła dobre łóżko
W pierwszorzędnym magazynie.

Łóżko było zbudowane
Na francuską modę starą
W wielkim stylu odrodzenia,
Z baldachimem i kotarą.

Szansonistka postawiła
Pewne wymagania swoje,
Aby było tak obszerne,
Jakby miało być na dwoje!

Lecz nazajutrz w magazynie
Awanturę robi całą,
Że to wszystko oszukaństwo,
Że się łóżko — załamało.

Kupiec rzekł, że winić trzeba
Samą siebie, a nie kogo,
Że na łóżkach delikatnych
Szansonistki spać nie mogą.

Że niesłuszna jej pretensya
Bezpodstawna jej uraza,
Szansonistkom trzeba łóżek
Oj! nie z drzewa, lecz z żelaza!

Lecz klientka na nieszczęście
Wręcz innego jest poglądu,
O odszkodowanie zatem
Zaskarżyła go do sądu.

Musiał tedy rzeczoznawca
Nieprzystępny, zły i srogi
Z polecenia sądu zbadać,
Jakie są u łóżka nogi?

Rzeczoznawca był na miejscu
Punktum o dziesiątej zrana,
Kiedy łóżka właścicielka
Była jeszcze nieubrana.

Zaczął badać tak sumiennie,
Tak gruntownie i tak żmudnie,
Że ukończył swą komisyę
Aż na drugi dzień — w południe.

Gdy był znowu termin w sądzie
(Ostateczny termin zatem)
Rzeczoznawca nasz się zjawił
Już z gotowym referatem.

Sędzia pyta: „I cóż nogi?
Czy pan przedsięwziąłeś próbę?“ —
On rzekł na to roztargniony:
„Hm! w kolanach coś — za grube!...“

Chat-Noir.

* Przykra niespodzianka.

Pewna dama wychodzi ze sklepu, odprowadzona przez samego właściciela, aż do samych drzwi.
— Ależ! Niech się pan nie fatyguje! — mówi do niego. — Ja już sama trafię!... Dziękuję panu!...
Właściciel: Nie ma za co, proszę pani! U mnie już panuje taki zwyczaj, bo w ostatnich czasach, goście dyabelnie dużo kradli...

* Jego zawód.

Antek: Ti, Ferdek! Ti już teraz nie sprzedajesz gazet?
Ferdek: Nie! Teroz to ci psiokrew jestem przy tyjatrze... w garderobie.. bo widzisz... jo ci zawsze wiedzioł, co literatura nie jest mój zawód, tylko sztuka...

* Wszystko jedno.

— Słyszałem, że pan był w Sarajewie. Czy widział pan tam harem?
— To nie, ale mieszkałem u jednego znajomego, który miał żonę, trzy córki i dwie siostry.
— Przecież to nie jest harem?
— Ba! harem nie harem, ale harówka ta sama...

NAPISAŁ LIST SIENKIEWICZ.

Napisał list Sienkiewicz:
„Kochani mędrcy świata,
Widzicie jako Prusak
Polakiem dziś pomiata!

Jak łamie prawa ludów
I jako drwi z etyki —
Więc temu łajdakowi
Choć piórem sprawcie wnyki“.

A na to mędrzec jeden
Co w całym świecie słynie:
„Czyż warto perły rzucać
Przed takie sprośne świnie?

I cóż, że im napiszem:
Łajdaki, dzikie draby!
Wszak to nie ludzie będą
Czytać — lecz podłe szwaby!

Chrześcianin to zrozumie,
Żyd, turek pojmie szczerze,
Lecz skądże o etyce
Pojęcie ma mieć zwierzę?“

Jak blaga, to blaga.

Wiek nowy ogłasza, że wszystkim swoim prenumeratorom daje jako premium *całkiem za darmo* portret Kościuszki lub Puławskiego, *jeżeli dopłacą* 1 k. 50.

Wobec tego *Bocian* nie chcąc pozostać w tyle, oświadcza, iż od Nowego Roku będzie *całkiem darmo* rozdawał każdy swój numer tym, co dopłacą 40 halerzy do egzemplarza.

Również postaraliśmy się, aby wszystkie handle napojów wyskokowych za okazaniem kwitu prenumeracyjnego *Bociana*, dawały *całkiem za darmo* 10 butelek pilznera za dopłatą 3 koron 60 halerzy.

W szkółce ludowej.

— Powiedz mi kochanku, co to jest ciele?
— To jest kupon!
— Jakto kupon? Od czego kupon?
— Od krowy.

Wyrozumiały.

— Słuchajno Lejosz, ty nie pozwól twojej żonie tak szeptać na boku z tym Wolfem, bo z tego będą plotki!

— Co to szkodzi — uni sze tak jak gołąbki kochają, to niech uni sobie czasem gruchną!...

Na wystawie obrazów.

Młoda panienka: Patrz ciociu, jaki to brzydki pejsaż?

Jeden z widzów: (odwracając się z twarzą zirytowaną):

— Moja panno, prosze sobie nie pozwalacz! Ja sze krótko ostrzygam i nie jestem żaden pejsacz!...

Ma racyę.

Matka: Zosiu, Zosiu! Bój się Boga, za moich czasów żadna mężatka nie przyjmowałaby w domu takiego fircyka! Będą źle mówili o tobie...

Córka: A, co tam mama mówi! Za mamy czasów tańczono walca na *dwa pas*, a dziś tańczą na *trzy* i w tem cała różnica!

Prędko zrozumiała.

On: Panno Stefciu! Mam do pani interes!...
Ona: Na miłość Boską — na taki upał?...

Praktyczna.

On: Ażeby pani dowieść, jak ją kocham, ofiarowuję jej moją rękę!
Ona: A jest w niej co?



Co jest największy grzych na ten szwiat? Jak żydek ji wieprzowiny z macami..

* * *

Straszne jest, jak kubite si chce uderzyć w piersi i nima si w co uderzyć.

* * *

Kubita jest tak, jak z przeproszeniem dobry wino: najpierw jest psijemnoszcz a potem *Katzenjamer*.

* * *

Dlaczego mynżczyznom pirwyj wypadają włosy z głowy, jak kubitom? Ja tego nie wim ale mi sze zdaje, że dlatego, bo *unsereiner* się częszczej drapi w głowy...

* * *

Jaka jest różnica między błotym, a midłem? Błoto służy do zasmarowania si, a midło służy do sprzedawania.

* * *

Jak mnie kubita gada, co mnie una kocha, to ja dostaje łaskotki koło pularesu.

* * *

Co ma wisieć, ni utonie! Na przykład te wszystki, co si powiesili i co ich powiesili.

* * *

Jak kursy od losów i akcye zaczynają spadać, to ni pomoży nawet i najmocniejszy szelki do ich zaczymania.

* * *

Mówić do gadatliwy kubity: „nie gadaj“, to jest głosem wołającego na licytacyi.

* * *

Mamka jest całkim podobna do syfona. Czasym idzi choć si nie ciśni, a czasym można cisnąć godziny, to nic nie idzi.

* * *

Człowiek szczela — a kulawy kule nosi.

* * *

Umirać z miłości jest najlepi po śmierci.

* * *

Jaka jest różnica między kucharką a koniem? Nu? Kucharka robi kluski z rękami, a kuń robi nie z rękami.

NARCIARZ I NARCIARKA.

W Zakopanem narciarz młody
W młodej kochał się narciarce.
Ni wam, ni mnie to nie szkodzi
Że się szczęści młodej parce.

Narciarz młody a narciarka
Cacy lube jest dzieciątko:
Ni wam, ni mnie to nie szkodzi
Że wyniknie ztąd narciątko.

Takto Związek turystyczny
Działa seryo, nie na drwiny.
Ni wam, ni mnie to nie szkodzi,
Że zaprosi nas na chrzciny.

A to jeszcze podnieść trzeba
Że bezpłatny jest kurs cały,
Co więc szkodzi, że za darmo
Przyjdzie na świat narciarz mały.

Zna ją.

Pani (wsiadając do karety): Teraz Janie do domu!

Stangret: „D o k o g o“ — proszę jaśnie pani?

Przepowiednie na r. 1908.

Styczeń. Reszta Stańczyków przejdzie do liberałów, wskutek czego Ignac Daszyński będzie zmuszony założyć stronnictwo konserwatywne.

Luty. Hotel saski rozleci się wskutek nożnej działalności członków Resursy Urzędniczej.

Marzec. Radca Beringer zostanie członkiem Akademii Umiejętności.

Kwiecień. Wskutek strajku kur, powstanie niesłychana drożyzna jajek przed świętami wielkanocnemi. Baby będą się musiały bez nich obejść — i placki także.

Maj. Wybory do Rady miejskiej, wywołają olbrzymi obrót pieniężny. Z powodu obfitości demokratów, rozegra się między nimi walka bratobójcza. Część ich zasili szeregi konserwatywne.

Czerwiec. Do rady artystycznej wybierze nowa Rada jednego rzeźnika, dwóch murarzy, jednego szewca damskiego i jednego lakiernika.

Lipiec. Zjazd homoseksualistów polskich w Zakopanem uchwali założyć szkołę przygotowawczą i kursa wieczorne dopełniające.

Sierpień. Patryoci polscy, bojkotujący Prusaków, zjadą się na narady do Kreuzenach, Kołobrzegu, Wiesbadenu, Nordenay, Cuxhaven, Cudowy, Zoppot, Swinemünde i t. d.

Wrzesień. Dwie córy panujących domów (tylko niewiadomo jeszcze których) uciekną, jedna z baletnikiem, a druga z masarzystą.

Październik. Bülow wniesie projekt ustawy zakazującej Polakom zawierania związków małżeńskich.

Listopad. Z powodu imatrykulacyi w uniwersytecie lwowskim, Rusini rzucą dwie bomby i powieszą rektora na żyrandolu.

Grudzień. Urządzony zostanie szereg wieców w celu stanowczego uchwalenia bojkotu towarów niemieckich począwszy od dnia 1 stycznia 1950 r.

W gimnazyum żeńskiem.

Profesor: Panna Peryodkiewicz, co wie z historyi o „Dziewicy Orleańskiej?“

Uczennica: Dziewica Orleańska wytrzymała wiele oblężeń i dlatego została błogosławioną...

Słuszny awans.

Mąż: Mam już dosyć tych zalecań tego rotmistrza, to musi mieć swój koniec.

Żona: Masz racyę mężusiu, już dawno mi się należy pułkownik.